

# REAPER'S PROPERTY

Pierwszy tom jednej  
z najbardziej znanych  
zagranicznych serii  
motocyklowych!

Autorka Bestsellerów „New York Timesa”

# JOANNA WYLDE



Tytuł oryginału  
*Reaper's property*  
Copyright © 2013 by Joanna Wylde  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2020  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:  
Agata Polte  
Korekta:  
Justyna Nowak  
Katarzyna Olchowy  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Przygotowanie okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Dystrybucja: ATENEUM [www.ateneum.net.pl](http://www.ateneum.net.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-280-7

**JOANNA WYLDE**

# **REAPER'S PROPERTY**

**SERIA  
REAPERS MC #1**

**TŁUMACZENIE  
WERONIKA ALEKSANDRA ZAŁĘCKA**

**OŚWIĘCIM 2020**

*Dla Margarity Coale, która nieustrudzenie pracowała  
nad niezależną publikacją tej książki*

# ROZDZIAŁ 1

YAKIMA VALLEY, Wschodni Waszyngton

17 września

Obecnie

Marie

Cholera, przed przyczepą stały motocykle – trzy harleye – i duża bordowa ciężarówka, której nie poznawałam. Całe szczęście, że w drodze do domu zatrzymałam się w sklepie spożywczym. Miałam ciężki dzień i nie uśmiechałoby mi się ponownie jechać na zakupy, a chłopaki zawsze były głodne. Chociaż Jeff nie dał mi kasy na piwo, nie chciałam go o nią prosić, bo wiedziałam, że miał problemy finansowe. Przecież nie płaciłam za czynsz. Przez ostatnie trzy miesiące brat wiele dla mnie zrobił – jak na faceta, którego cele w życiu ograniczały się do palenia trawki i grania w gry wideo. Miałam więc świadomość, że byłam jego dłużniczką.

Udało mi się kupić piwo na przecenie i mieloną wołowinę, dlatego postanowiłam, że przyrządzę na kolację po dwie porcje burgerów, bułeczek i frytek, ale jak zawsze wzięłam porcje jedzenia na zapas. Gabby dała mi arbuza zerwanego w weekend w Hermiston. Na jutrzejszą imprezę składkową po pracy przygotowałam już wielką misę sałatki ziemniaczanej, więc jeśli podam ją teraz, będę musiała siedzieć do późna, by zrobić kolejną porcję, ale dam radę.

Uśmiechnęłam się, zadowolona, że coś w życiu ułożyło się po mojej myśli. Miałam szybko przyrządzić posiłek, który nie będzie wykwinny, ale też nie zawstydzi Jeffa.

Zaparkowałam obok motocykli, zachowując odpowiedni dystans. Reapersi przerażali mnie od samego początku. U każdego wywołałoby taką reakcję. Wytatuowani faceci ubrani w czarne, skórzane kuty<sup>1</sup> wyglądali na urodzonych przestępców. Przeklinali, pili, bywali wredni i wymagający, ale nie kradli i niczego nie niszczyli. Jeff wielokrotnie mnie przed nimi ostrzegał, jednocześnie nazywając ich swoimi przyjaciółmi. Uznałam, że przesadzał.

No dobra, Horse był niebezpieczny, ale nie z powodu działalności przestępczej...

W każdym razie wydawało mi się, że brat zaprojektował dla nich stronę internetową lub coś w tym rodzaju. Nie miałam zielonego pojęcia, dlaczego klub motocyklowy miałby potrzebować takowej, a kiedy zapytałam o to Jeffa, oznajmił, że mam nie zadawać pytań.

Później zniknął na dwa dni w kasynie.

Wysiadłam z samochodu, po czym wyciągnęłam z bagażnika zakupy, obawiając się, że ujrzę harleya Horse'a. Tak bardzo pragnęłam zobaczyć tego faceta, że odczuwałam niemal fizyczny ból, a jednocześnie nie miałam pojęcia, jak zareaguję na jego widok. W końcu nie odpowiadał na moje SMS-y. Ale nie mogłam się powstrzymać, musiałam chociaż na niego spojrzeć. Niosąc zakupy, zbliżyłam się do motocykli i rzuciłam na nie okiem.

Nie znałam się na tych maszynach, ale wiedziałam o nich wystarczająco wiele, by rozpoznać tę należącą do Horse'a. Była potężna, wymusкана i czarna – nie jaskrawa i zdobiona jak te, które czasami można zobaczyć na autostradzie. Pojazd był po prostu duży, szybki i miał wielkie rury wydechowe, a także emanował ilością testosteronu, która powinna zostać zakazana. Był niemal tak piękny jak jego właściciel. Niemał.

Serce przestało mi na chwilę bić, kiedy dostrzegłam motocykl zaparkowany na samym końcu. Chciałam dotknąć harleya,

---

<sup>1</sup> Kuta – kamizelka noszona przez bikerów. Wszystkie slangowe określenia zostały ustalone po konsultacji z międzynarodowym klubem MC, mającym oddziały także w Polsce (przyp. tłum.).

przekonać się, czy skóra na siedzeniu jest tak gładka, jak ją zapamiętałam, ale nie byłam aż tak głupia, by to zrobić. Nie miałam do tego prawa.

Poważnie, nie powinnam się tak ekscytować na myśl, że zobaczę Horse'a, ale poczułam dreszcz, uświadamiając sobie, że jest w mojej przyczepie.

Nie układało się nam i prawdę mówiąc, nawet nie wiedziałam, czy zwróci na mnie uwagę. Przez jakiś czas wydawało mi się, że był moim chłopakiem. Gdy spotkaliśmy się ostatnim razem, przestraszył mnie.

Ale nawet kiedy budził grozę, mnie robiło się mokro w majtkach. Był wysoki, dobrze zbudowany. Włosy sięgające ramion wiązały w kucyk. Miał tribal na przedramionach. I tą jego twarz z czarnym zarostem... Horse był przystojny niczym gwiazda filmowa. Założyłem się, że kobiety wychodziły mu uszami. W moim łóżku spędził niejedną noc i byłam świadoma, że jego uroda nie kończyła się na wysokości pasa. Myśl o znajdujących się poniżej atutach doprowadziła mnie do krótkiej, aczkolwiek intensywnej, fantazji z nim, ze mną, w moim łóżku, i z syropem czekoladowym.

*Mniam.*

*Cholera! Deser. Potrzebowałam deseru.*

Miałam kropelki czekoladowe? Mogłam zrobić ciasteczka pod warunkiem, że wystarczy mi masła.

*Błagam, nie pozwól, żeby się na mnie wkurzył, modliłam się w duchu, chociaż byłam pewna, że Bóg nie był zainteresowany prośbami, w których obietnica rozpusty odgrywała tak znaczącą rolę.*

Dotarłam do drzwi, chwilę pożonglowałam torbami i więksość z nich chwyciłam prawą ręką, aby lewą przekreślić gałkę. Wgramoliłam się do środka i rozejrzałam po salonie. A potem zaczęłam krzyczeć.

Na środku pokoju klęczał mój młodszy brat. Został pobity, ociekał krwią. Otaczali go czterej mężczyźni ubrani w kuty Reaperów: Picnic, Horse i dwóch, których nie znałam – duży przystojny



byczek z irokezem oraz tatuażami na głowie i z tysiącem różnych kolczyków, a także wysoki i muskularny blondyn z włosami postawionymi w kolce. Horse obserwował mnie z chłodnym, niemal pustym wyrazem twarzy, w ten sam sposób patrzył na mnie przy naszym pierwszym spotkaniu. Był obojętny.

Picnic też mnie obserwował. Był wysoki, miał krótkie ciemne włosy ułożone zbyt stylowo jak na bikera<sup>2</sup> i jasnoniebieskie oczy przeszywające każdego. Spotkaliśmy się z pięć razy. Był Prezydentem klubu. Miał rubaszne poczucie humoru, nosił w portfelu zdjęcia dwóch nastolatków, którymi chwalił się przy każdej nadarzającej się okazji. Podczas ostatniej wizyty pomagał mi łuskać kukurydzę. I to właśnie on stał za moim bratem i przystawiał spluwę do jego głowy.

\*\*\*

## 16 czerwca

### Dwanaście tygodni wcześniej

– Marie, mądrze postąpiłaś – powiedział Jeff, przykładając okład z lodem do mojego policzka. – Ten skurwiel zasługuje na śmierć. Nigdy, przenigdy nie pożałujesz, że go rzuciłaś.

– Wiem – odpowiedziałam przygnębiona.

Miał rację. Dlaczego wcześniej nie zostawiłam Gary'ego? Byliśmy parą w liceum, pobraliśmy się, gdy mieliśmy dziewiętnaście lat, a zanim skończyłam dwadzieścia, wiedziałam, że popełniłam koszmarny błąd. Pięć lat później zrozumiałam jak bardzo.

Dziś uderzył mnie w twarz. Dziesięć minut później dokonałam rzeczy niemożliwej, na którą nigdy nie miałam odwagi. Spakowałam walizkę i zostawiłam tego zakłamanego dupka.

– Dobrze, że to zrobił – stwierdziłam, patrząc na porysowany, laminowany stół stojący w przyczepie mojej mamy. Obec-

---

<sup>2</sup> Biker – slangowe określenie motocyklisty zrzeszonego w MC (przyp. red.).



nie przebywała na krótkich wakacjach w więzieniu. Cóż, można rzec, że wiodła skomplikowane życie.

– Co ty pierdolisz, Marie? – spytał Jeff, kręcąc głową. – Masz nierówno pod sufitem.

Brat mnie kochał, ale daleko mu było do poety. Posłałam mu mizerny uśmiech.

– Byłam z nim o wiele za długo i na wszystko się godziłam. Mogłam tkwić w tym związku całe wieki, ale otrząsnęłam się, kiedy mnie uderzył. Bałam się odejść, w końcu zobojętniałam. Poważnie, przestało mi zależeć. Może zatrzymać wszystko: meble, sprzęt stereo, cały ten szajs. Jestem szczęśliwa, że się uwolniłam.

– Zostaniesz tu tak długo, jak będziesz potrzebowała.

W małej, zawilgoconej, śmierdzącej potem i brudnymi ciuchami przyczepie czułam się bezpiecznie. Przez większość życia była mi domem. Z bratem nie mieliśmy idealnego dzieciństwa, ale nie było też tragiczne jak na dzieciaki z marginesu społecznego, które ojciec opuścił jeszcze zanim zaczęły podstawówkę. Wszystko się zmieniło po wypadku mamy, w którym uszkodziła kręgosłup, oraz po tym, gdy później popadła w alkoholizm.

Rozejrzałam się po przyczepie, próbując wymyślić, jak miałyby nam to się udać.

– Nie mam kasy – powiedziałam. – Nie mogę płacić czynszu. Wpierw muszę znaleźć robotę. Nie mam upoważnienia do korzystania z konta bankowego Gary’ego.

– Co ty pierdolisz? – spytał ponownie Jeff. – Jaki czynsz? – Pokręcił głową. – To także twój dom. Wiem, że to dziura, ale to nasza dziura. Nie musisz płacić.

Uśmiechnęłam się – szczerze się uśmiechnęłam. Jeff może i był ćpunem, który dziewięćdziesiąt procent życia spędził, grając w gry wideo, ale miał serce. Poczułam do niego taką miłość, że musiałam ją okazać. Odłożyłam lód i rzuciłam się na niego. Niezręcznie mnie objął, był zmieszany i odrobinę przestraszony takim zachowaniem. Nigdy nie byliśmy rodziną „miśków”.

– Jeff, kocham cię.

– Tak, tak... – mruknął i odsunął się z delikatnym uśmiechem widocznym na twarzy. – Podszedł do kredensu, otworzył szufladę, wyciągnął lufkę i działkę trawki. – Chcesz?

Tak, Jeff mnie kochał. Z nikim nie dzielił się zapasami. Roześmiałam się i pokręciłam głową.

– Podziękuję. Jutro zaczynam szukać pracy, nie mogę wpaść na teście narkotykowym.

Wzruszył ramionami i poszedł do salonu pełniącego również funkcję jadalni, przedpokoju, a także korytarza, i usiadł na kanapie. Po chwili włączył gigantyczny telewizor. Przeskakiwał po kanałach, aż w końcu trafił na zapasy, ale nie tradycyjne zawody sportowe, tylko takie przypominające operę mydlaną, w których zawodnicy noszą zabawne kostiumy. Gary zapewne oglądał to samo w naszym domu. Brat zaciągnął się kilka razy i odłożył lufkę oraz ulubioną zapalniczkę z czachą na stolik. Włączył laptopa.

Wyszczrzyłam zęby.

Jeff zawsze radził sobie z komputerami. Nie miałam zielonego pojęcia, w jaki sposób zarabiał na życie, choć podejrzewałam, że robił minimum, by przetrwać i nie przymierać głodem. Większość ludzi, w tym Gary, uważało, że jest nieudacznikiem. Może i nim był, ale miałam to w nosie, bo za każdym razem, gdy go potrzebowałam, mogłam na niego liczyć. Obiecałam sobie, że mu się odwdzięczę. Zaczynając od wysprzątania przyczepy i zakupienia normalnego jedzenia. Jeff żywił się pizzą, chrupkami i masłem orzechowym. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniały.

\*\*\*

Doprowadzenie przyczepy do porządku zabrało mi mnóstwo czasu, ale nie marudziłam, cieszyłam się każdą chwilą sprzątnia. Tęskniłam za mamą, jednak w duchu musiałam przyznać, że to miejsce było przyjemniejsze bez niej. Była okropną kuchar-

ką, wiecznie zasłaniała rolety i nie spuszczała wody w toalecie. Wszystko, czego dotykała, zmieniało się w chaos i szopkę.

Jeff też nie wiedział, jak używać spluczki, ale z jakiegoś powodu aż tak bardzo mi to nie przeszkadzało. Pewnie dlatego, że pierwszego dnia oddał mi największą sypialnię, do torebki wepchnął mi pokaźny zwitek banknotów i pocałował moje czoło, życząc powodzenia w szukaniu pracy.

Musiałam zdobyć robotę pomimo paskudnego siniaka na twarzy zafundowanego mi przez Gary'ego.

– Siostrzyczko, skopiesz im dupska – powiedział Jeff, przecierając oczy.

Byłam wzruszona, że wstał z łóżka, by mnie odprowadzić. Nie był rannym ptaszkiem.

– Kupisz piwo w drodze do domu? I filtry do kawy? Skończyły się, używałem ręczników papierowych, ale tych też zabrakło. Nie wiem, czy ekspres to wytrzyma, a potrzebuję kofeiny.

Skrzywiłam się.

– Zajmę się zakupami – powiedziałam szybko. – I gotowaniem – dodałam, zerkając w kierunku wypchanego po brzegi talerzami, garnkami i czymś zielonym, co zapewne wyleczy raka, zlewu.

– Dobra – mruknął i powlókł się z powrotem do sypialni.

Minęły dwa tygodnie i wszystko zaczynało się układać. Zrobiłam w domu postępy i nie bałam się usiąść na toalecie ani wziąć prysznic. Mój następny plan dotyczył ogrodu, niekoszonego przez ostatnie dwa lata. Dostałam też pracę w Little Britches – przedszkolu prowadzonym przez Denise – mamę Cary, mojej przyjaciółki, z którą straciłam kontakt, kiedy wyjechała na studia. Zawsze, gdy widziałam Denise, pytałam ją o córkę. Cara skończyła prawo i dostała pracę w rozchwytywanej kancelarii w Nowym Jorku. Jej matka od czasu do czasu pokazywała fotki, na których dziewczyna ubrana w markowe garsonki i drogie buty wyglądała jak ci prawnicy w serialach.

Mogłam znaleźć się na jej miejscu. Zdobywałyśmy takie same stopnie, ale ja zakochałam się w Garym i olałam studia. Nie myślałam o przyszłości.

Denise, patrząc na mojego siniaka, taktownie spytała, czy nadal jestem z mężem. Opowiedziałam jej o moich nowych warunkach bytowych i to był strzał w dziesiątkę. Teraz miałam etat, może i kiepsko płatny, jednak lubiłam pracować z dziećmi, a wieczorami dorabiałam, opiekując się maluchami przyprawianymi do Little Britches. Jeffowi było na rękę, że z nim mieszkałam, gotowałam mu, sprzątałam i robiłam pranie. Tym samym zajmowałam się dla Gary'ego, ale on nigdy nie podziękował. Jedynie, co potrafił, to psioczyć i narzekać, że niczego nie potrafię. Później wychodził i rznął swoją dziwkę.

\*\*\*

Tego dnia skończyłam pracę o piętnastej, wróciłam do domu i upiekłam chleb. Z biegiem lat udoskonaliłam technikę. Zaczynałam od podstawowego francuskiego przepisu, później dodawałam tonę czosnku, włoskie zioła, pięć rodzajów sera, a wierzch smarowałam białkiem. Z takiej porcji wychodziły dwa bochenki. Pieczywo podawałam z makaronem polanym sosem ze świeżych pomidorów z ogródka Denise i moją popisową sałatką ze szpinakiem. Oczywiście nie zjadaliśmy z bratem aż tyle chleba, drugi miałam zanieść dziewczynom do pracy.

Denise posiadała wielki ogród i pozwalała mi w nim buszować. Planowałam z tego korzystać do końca sezonu. Marzyłam, że zaprawię kilka weków, niestety cały sprzęt kuchenny zostałam u Gary'ego, a nie byłam gotowa wrócić do domu. Nie miałam kontaktu z byłym od czasu przeprowadzki – co mnie niezmiernie cieszyło – ale z plotek usłyszałam, że do naszego małżeńskiego łóża wprowadziła się Misty Carpenter – co wywołało u mnie mdłości.

Lubiłam myśleć, że Misty to dziwka, co podkreślałam wielkimi literami, za każdym razem, gdy pisałam coś o niej w SMS-ie.

Postawiłam chleb na starym stole piknikowym i postanowiłam zabrać się do wrywania chwastów wokół ganku. Dzień był upalny, wskoczyłam więc w górę od bikini i musiałam przyznać, że moje cycki ładnie wypełniały małe miseczki. Włożyłam stare rękawiczki znalezione w szopie i nalałam sobie mrożonej herbaty. Opuściłam szyby w samochodzie. Słuchając muzyki, wyżywałam się na chwastach. Pół godziny później zielsko wygrywało, więc postanowiłam zrobić sobie przerwę. Usiadłam na blacie stolika piknikowego i oparłam stopy o ławkę, odchyliłam się, a później położyłam głowę na ramionach. Byłam zrelaksowana, czułam się swobodnie. Oczywiście wtedy pojawili się bikerzy.

\*\*\*

Nastawiałam głośno radio, dlatego nie od razu usłyszałam, że nadjeżdżają. Spozrzęłam ich dopiero, gdy byli w połowie długiego podjazdu wiodącego przez sad, który tak naprawdę należał do sąsiada. Kiedy znaleźli się bliżej, oniemiała usiadłam na dłoniach. Na ogół byłam zadowolona, że mieszkamy w szczerym polu, gdzie psy szczekają dupami, do tego nie mamy sąsiadów. Jednak w tej chwili poczułam się samotna.

*Kim byli?*

Nie dotarło do mnie, że się spociłam i że miałam na sobie tylko górę od bikini, zdałam sobie z tego sprawę w momencie, gdy zgasili silniki, zdjęli kaski i zaczęli lustrować mnie wzrokiem. Dobiła mnie lecąca z radia piosenka Def Leppard *Pour Some Sugar on Me*. Skrzywiłam się. Musiałam wyglądać jak patologiczna księżniczka z piekła rodem, wygrzewająca się przed przyczepą do dupnej muzyki.

Czułam na sobie ich oceniający wzrok i wiedziałam, że całe trójce spodobał się widok, jaki mieli przed sobą. Moją uwagę

przykuł mężczyzna pośrodku. Był wielki. I nie miałam na myśli tylko jego wzrostu – prawie dwa metry przy moim metrze sześćdziesiąt – był masywny. Szerokie bary przechodziły w muskularne ręce. Miał wytatuowane przedramiona. Założę się, że nie dałabym rady objąć dłońmi jego bicepsów. A te mocne uda miałam ochotę polizać.

Zsiadł z motocykla, po czym zbliżył się, nie odrywając ode mnie oczu. Poczułam zaskakujące ciepło między nogami. Słowo daję, od lat nie czułam takiego napięcia seksualnego. W najlepszym razie ostatnie lata z Garym zdawały się frustrujące i wiały posuchą, w najgorszym – były bolesne. A ten koleś zbił mnie z pantalyku dumnym krokiem i przytłaczającą obecnością. Zaskoczył mnie i naruszył moje...

*Sami wiecie co...*

Gdy stanął przede mną, sutki mi stwardniały. Później palcem przeszedł mój obojczyk, mostek, delikatnie trącił wzgórki piersi, a następnie uniósł dłoń do ust i skosztował mojego potu. Sam pachniał jak olej napędowy i seks.

*Jasna cholera.*

– Cześć, słodziaku – powiedział i czar przysł.

*Słodziaku?*

W mordę jeża, kto w ten sposób odzywa się do kobiety, której nawet nie zna?

– Jest twój kochaś? Musimy z nim pogadać.

Odskoczyłam od tego gościa, o mało nie spadając ze stołu. Muzyka nagle ucichła, spojrzałam w stronę samochodu – jeden z kumpli tego faceta wyciągnął kluczyki ze stacyjki i schował je do kieszeni.

*Poważnie?*

– Masz na myśli Jeffa? Jest w mieście – odpowiedziałam, jednocześnie próbując zachować spokój.

*Cholera, popełniłam błąd taktyczny, przyznając się, że jestem tu sama?*

Tak naprawdę nie miałam innego wyjścia. Jasne, mogłam powiedzieć, że pójdę po Jeffa i zaryglować drzwi, ale przyczepa miała trzydzieści lat, zasuwa była zardzewiała od niepamiętnych czasów. I czy wspomniałam, że mają moje klucze?

– Zostańcie tutaj, zadzwonię po niego.

Wielki facet gapił się na mnie, wyraz twarzy miał chłodny i beznamiętny. Wątpiłam w to, czy był człowiekiem. Zachowywał się raczej jak Terminator. Nie dałam rady patrzeć mu prosto w oczy, więc spojrzałam na kamizelkę – zesmaconą, czarną, skórzaną kamizelkę z mnóstwem naszywek. Jedna z nich szczególnie zwróciła moją uwagę. Była jasnoczerwona, w kształcie rombu z wydrukowanym „1%”. Nie miałam zielonego pojęcia, co to oznacza, ale sama byłam pewna w stu procentach, że chcę wleźć do domu i coś na siebie narzucić.

*Na przykład burkę.*

– Jasne, skarbie – odpowiedział, siadając okrakiem na ławce. Jego przyjaciele podeszli bliżej.

– Dziewczyno, masz coś do picia? – spytał wysoki koleś z krótkimi ciemnymi włosami i przeszywającymi jasnoniebieskimi oczami.

Pokiwałam głową, szybko poszłam do przyczepy, wykorzystałam resztki samokontroli i nie uciekłam jak przestraszony królik. Rozbawiłam palantów, słyszałam, jak się śmieją. I to nie w przyjazny sposób.

Na szczęście Jeff odebrał po pierwszym sygnale.

– Pojawili się jacyś faceci, chcą z tobą gadać – zaczęłam rozmowę, wyglądając przez okno kuchenne na tyle ostrożnie, by nie poruszyć wyblakłą zasłonką, na której widniały małe latające warzywa. – To bikerzy, mogą być niebezpieczni. Dla mnie wyglądają jak mordercy, ale może oszalałam. Błagam, powiedz, że jestem paranoiczką.

– Kurwa – rzucił Jeff. – Marie, to MC Reapers, oni się nie pierdola. Rób, co mówią, ale nie zbliżaj się do nich. Nie dotykaj i nie



zaczynaj nieproszona rozmowy. Najlepiej nawet nie patrz w ich kierunku. Schodź im z drogi. Będę w domu za dwadzieścia minut.

– MC?

– Klub motocyklowy. Zachowaj spokój, okej? – Rozłączył się.

Teraz na serio się przestraszyłam. Spodziewałam się, że brat wyśmieje moje obawy i powie, że to poczciwe chłopaki lubiące jeździć na motocyklach i zgrywać twardzieli.

Pobiegłam do swojego pokoju i włożyłam za duży T-shirt, w którym lubiłam spać. Zrzuciłam szorty i wciągnęłam capri, upięłam długie ciemnobrązowe włosy w niedbały kok. Spojrzałam w lustro i stwierdziłam, że za bardzo się martwię – przecież wydawali się nieokrzesani i prowokujący, a ja nie byłam marzeniem żadnego mężczyzny. Na twarzy miałam smugi brudu, mój nos był jasnoczerwony. Na moim policzku widniała szrama pięknie kontrastująca z blednącym żółtofioletowym siniakiem.

Ręce mi zadrżały, gdy rozlewałam mrożoną herbatę do trzech dużych plastikowych kubków. Chwilę debatowałam sama ze sobą, czy powinnam dodać cukier, w końcu postanowiłam przesytać go do mniejszego pojemniczka i zabrać wraz z łyżeczką. Wreszcie zabrałam wszystkie przygotowane rzeczy i ostrożnie manewrując, wyszłam na zewnątrz.

Mężczyźni cicho ze sobą rozmawiali, obserwując, jak podchodzę do stołu. Przykleiłam promienny uśmiech do twarzy, takiego samego używałam, gdy pracowałam jako kelnerka w liceum.

– Dzwoniłaś do swojego kochasia? – spytał wielkolud.

Spojrzałam na niego, co okazało się błędem, ponieważ miał głęboko osadzone, pełne życia, zielone oczy.

– Kochasia? – odpowiedziałam pytaniem.

– Jensena.

Cholera, wyleciało mi z głowy, że brali mnie za dziewczynę Jeffa.

Nie potrafiłam zdecydować, czy powinnam powiedzieć prawdę. Gapiłam się na tego gościa, szukając bezpiecznej odpowie-

dzi. Patrzył mi prosto w oczy, nie zdradzając własnych myśli. Włosy miał ściągnięte w kucyk, a brodę pokrytą ciemnym zarostem. Moje niepokorne ciało ponownie wysłało ostrzeżenie, ponieważ zastanawiałam się, co bym poczuła, gdyby powoli pieścił zarostem moje usta.

Prawdopodobnie byłabym zachwycona.

– Dziewczyno, odpowiedz na cholerne pytanie – warknął niebieskooki mężczyzna.

Drgnęłam przestraszona i zmoczyłam herbatą przód koszulki. Lodowaty napój zrobił swoje i moje sutki natychmiast przykuły nieproszoną uwagę. Wielkolud skierował wzrok na moje cycki, jego oczy pociemniały.

– Jeff powiedział, że będzie za dwadzieścia minut – odpowiedziałam, starając się nie jękać. – Mam dla was herbatę – dodałam bezmyślnie.

Duży Koleś wyciągnął dłoń i wziął ode mnie kubek. To postawiło mnie przed problemem, czy podać mu cukier, czy wpierv przecisnąć się obok i odłożyć naczynia na stół, na co zdecydowanie nie miałam ochoty. Rozwiązał go na szczęście za mnie. Ponownie wyciągnął rękę i zabrał napój, który tuliłam do cycków. Poczułam mrowienie, kiedy wsunął palce między zimny plastik a moją skórę. Stałam jak wmurowana, gdy powtórzył ten gest. W końcu wziął ode mnie cukier. Nadal siedząc na stole, złapał moją dłoń i pociągnął, aż stanęłam między jego udami, brzuchem prawie dotykając mu twarzy.

Nie mogłam złapać tchu.

Wyciągnął rękę i delikatnie odchylił mi brodę, przyglądając się siniakom. Wstrzymałam oddech. Nie chciałam, żeby zadawał pytania. Nie zrobił tego. Opuścił dłoń na moją talię i powoli zsunął ją na biodro. Powstrzymałam się i nie wepchnęłam mu cycków w twarz.

– Jensen ci to zrobił?

*Cholera!*

Musiałam powiedzieć prawdę. Nie pozwolę, żeby za czyny Gary'ego obwiniali mojego braciszka. Nie zasłużył na to.

– Nigdy nie podniosłby na mnie ręki. Jeff to mój brat – powiedziałam, po czym, czerwieniąc się, szybko zrobiłam krok do tyłu, odwróciłam się na pięcie i uciekłam do domu.

\*\*\*

Do czasu, aż wrócił Jeff, bikerzy siedzieli i popijali herbatę. Brat dotarł do domu w rekordowym czasie, chociaż miałam wrażenie, że droga zajęła mu całe wieki. W pewnym momencie Wielki Facet uniósł ręcznik zakrywający ciasto na chleb.

*Jeżeli dużej postoi na słońcu, wykipi. W mordę jeża...*

Nie zamierzałam wychodzić na podwórko. Zrobię to, kiedy odjadą. Niestety nie byli w nastroju do ruszenia się z miejsca. Kiedy Jeff zaparkował swojego starego firebirda, stanęli razem i gadali w najlepsze. Po chwili skierowali się do drzwi wejściowych. Wielki Facet spojrzał w stronę okna i choć wiedziałam, że mnie nie widzi, i tak miałam wrażenie, jakby świdrował mnie wzrokiem.

Kiedy weszli do środka, Jeff się uśmiechał, był zrelaksowany, jego dwaj koledzy też. Panowała przyjacielska atmosfera i zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, czy nie uroiłam sobie wcześniejszej rozmowy z bratem, tego jego poważnego tonu.

– Siora, moi wspólnicy zostaną na obiedzie – oznajmił uroczyście. – Lepiej idź po chleb, myślę, że już wyrósł. – Potem odwrócił się do nich. – Ludzie, posmakujcie wam chleb Marie, jest obłędny. Przygotuje zajebisty obiad.

Posłałam mu uśmiech, przeklinając w myślach.

*Co, do cholery?*

Jasne, mogłam dla niego gotować, ale nie miałam ochoty karmić tej zgrai. Przestraszyli mnie, co dziwnie współgrało z moim nieposłusznym ciałem i chęcią zaliczenia Wielkiego Faceta. Nie

mogłam wywinąć się od przygotowania obiadu, bo dałabym do zrozumienia, że ma to coś wspólnego z bikerami, którzy pojawili się znikąd. Chleb będzie do wyrzucenia, jeżeli za chwilę nie wstawię go do piekarnika. Na dodatek na kuchence bulgotał sos do spaghetti, po przyczepie roznosił się niesamowity zapach. Nie mogłam powiedzieć, że jest za gorąco na pieczenie, bo mieliśmy kilka małych wiatraków, które warkotały jak *Dzielna mała ciuchcia*, i dzięki którym było tu przyjemnie.

Mężczyźni rozsiedli się w salonie, nie licząc Wielkiego Faceta, który wyciągnął jeden z taboretów kuchennych, usiadł, wygodnie oparł się o ścianę i skrzyżował ręce na kłacie. Jednocześnie śledził rozmowę w salonie oraz obserwował, jak gotuję.

Jeff włączył telewizor, a ja wybiegłam po chleb. Kiedy wróciłam, leciała jakaś walka, tym razem było transmitowane typowe mordobicie w klatkach.

– Przynies nam piwo, słodziaku – powiedział trzeci facet, ciemnowłosa, na którego policzkach widniały blizny po ospie.

Przygryzłam wargę, żeby nie wybuchnąć ze złości. Nienawidziłam, gdy ktoś tak do mnie mówił. Nie dość, że to było upokarzające, to w ustach tego mężczyzny nabrało dwuznacznego charakteru. Jeff spojrzał na mnie i wyszeptał: „Proszę”. Odstawiłam chleb, podszłam do lodówki i przyniosłam cztery butelki piwa.

Przez większość czasu goście w salonie mnie ignorowali, oczywiście jeśli nie liczyć Wielkiego Faceta. Za każdym razem, gdy podnosiłam wzrok, patrzył na mnie w zamyśleniu. Nie odzywał się, nie uśmiechał, tylko mierzył mnie wzrokiem, szczególną uwagę poświęcając mniejszym niż u innych kobiet cyckom i tyłkowi, który był znacznie większy, niżbym sobie życzyła.

Otworzyłam piwo, po chwili się zrelaksowałam. Powinno mi się oburzać takim zachowaniem, ale to miłe, że doceniał mój wygląd.

Zanim wyciągnęłam chleb z piekarnika, walka w klatkach dobiegła końca. Przygotowałam makaron, polałam go sosem i po-

dałam na stół razem z sałatką. Chłopaki rzuciły się na jedzenie niczym wygłodniałe zwierzaki.

– Wspaniale – oznajmił Niebieskooki.

W końcu zobaczył we mnie człowieka, a nie przedmiot. Miał ostre rysy twarzy, wyraźnie zarysowaną szczękę i przenikliwe oczy. Był gorący jak na starszego kolesia.

– Umiesz kucharzyć, moja kobieta też tak gotowała.

– Dziękuję – odpowiedziałam, mając nadzieję, że nie spiekłam raka.

To był najdziwniejszy obiad, który podałam w życiu, ale po prawdzie lubiłam gotować ludziom doceniającym dobre jedzenie. W liceum planowałam iść do szkoły gastronomicznej.

*Dzięki za nic, Gary.*

Wielki Facet nie odezwał się, jednak nie uszło mojej uwadze, że nałożył sobie drugą i trzecią dokładkę. Gdy wreszcie wszyscy skończyli jeść, zabrałam się do zmywania. Wielki Facet pochylił się przez stół i chwycił mnie za rękę.

– Zrób sobie przerwę – rzucił i wskazał podbródkiem drzwi. – Mamy sprawy do omówienia.

Spojrzałam na Jeffa, posłał mi uspokajający uśmiech.

– Siora, nie obrazisz się?

Pokręciłam głową, chociaż poczułam ukłucie zawodu, że wyjdę, nie poznawszy imion tych mężczyzn. Podczas obiadu przestali mnie straszyć i stali się niepokojąco ludzcy. Jednak wyczuwałam, kiedy nie byłam potrzebna, i nie chciałam przysparzać Jeffowi problemów. Uśmiechnęłam się promiennie i skierowałam do wyjścia, po drodze chwytając torebkę ze stojaka obok drzwi.

– Miło było was poznać...

Niebieskooki w kamizelce z naszywką: „Prezydent” wyszczerzył zęby.

– Jestem Picnic, a to moi bracia Horse i Max.

Rzuciłam okiem na Wielkiego Faceta. Horse? Co to za imię? Poza tym zupełnie nie wyglądali jak bracia.

– Miło mi, panie Picnic – powiedziałam, pytania zatrzymując dla siebie.

– Po prostu Picnic. Jeszcze raz dziękuję za posiłek.

Horse wstał.

– Odprowadzę cię do samochodu – oznajmił niskim głosem.

Jeff wybałuszył oczy, jednak szybko odwrócił głowę i znieruchomiał. Picnic mrugnął do mnie porozumiewawczo.

– Nie spiesz się, mamy czas – zwrócił się do Horse'a, wyciągnął moje klucze z kieszeni i podał.

Wyszłam na ciepłe słońce, Horse deptał mi po piętach. Złapał mnie za łokieć i zaciągnął w kierunku stołu piknikowego. Serce szaleńczo mi biło. Nie wiedziałam, co się wydarzy, ale po części pragnęłam jego dotyku.

Może.

A może jednak nie.

*Cholera!*

Horse uniósł mnie i posadził na stole. Stał między moimi udami i pochylił się. Byłam przekonana, że to nic dobrego.

– To zły pomysł – oznajmiłam, zerkając na dom, serce szybko mi biło.

Jeffowi to się nie spodoba. Przeczucie podpowiadało mi, że Horse był niebezpieczny. Bardzo. Nad rozkosznym zapachem czarnej skóry, lekkiego potu i męczyzny dominowała ostra nuta czystych kłopotów.

– Czekają na ciebie. Odejdę teraz i o wszystkim zapomnimy, okej?

Nie odpowiedział, tylko przyglądał mi się z beznamiętnym wyrazem twarzy.

– Tak chcesz to rozegrać, słodziaku?

– Nie jestem słodziakiem – wrzasnęłam, mrużąc oczy.

Nienawidzę takich łatek. Gary przypinał mi takie przez cały czas. Dlaczego? Do diabła z nim i z Garym.

*Faceci.*

– Pierdol się! – rzuciłam, piorunując go wzrokiem.

Horse wybuchnął śmiechem. Nagły, głośny dźwięk przywrócił mnie do rzeczywistości. Położył łapska na mojej talii i przyciągnął do siebie, natychmiast poczułam jego erekcję. Otarł się o mnie, trafiając idealnie w łechtaczkę. Ze wstydem przyznaję, że zrobiło mi się mokro w majtkach. Powinnam kopnąć go w jaja jak przystało na porządną dziewczynę. Ale gdy się pochylił, wstrzymałam oddech, czekając na pocałunek. Nie doczekałam się.

– Słodziak równa się słodki tyłeczek – szepnął mi do ucha.

Nie spodobał mi się jego ton, więc ugryzłam go w ucho. Mocno.

Odskoczył, a ja zastanawiałam się, czy teraz mnie zabije. Zaczął się śmiać tak głośno, iż obawiałam się, czy nie naderwie mięśnia. Nie takiej reakcji oczekiwałam. Skrzywiłam się. Drań uniósł ręce, pozornie kapitulując.

– Zrozumiałem, łapy trzymać z daleka. – Pokręcił głową z zakłopotaniem. – Rozegraj to wedle własnej woli. I racja, mamy interesy. Jedź na godzinną przejażdżkę, tyle powinno wystarczyć.

Zsunęłam się ze stołu, minęłam Horse'a szerokim łukiem. Podążył za mną do samochodu. Otworzyłam drzwiczki i już miałam wsiąść, ale powstrzymałam się i spojrzałam na bikera. Moja wrodzona ciekawość, przez którą całe życie wpadałam w kłopoty, zagłuszyła instynkt samozachowawczy.

– Horse nie jest twoim imieniem, prawda?

Uśmiechnął się, jego białe zęby w półmroku wyglądały jak zęby wilka.

– To ksywka – odpowiedział, opierając się o dach samochodu. – Tak to działa w moim świecie. Cywile mają imiona, my ksywki.

– Co to oznacza?

– Dostajemy ksywki, gdy zaczynamy jeździć – odpowiedział niedbale. – Mogą oznaczać wszystko. Picnic dostał swoją, ponieważ poszedł na całość i zaplanował wypasiony piknik dla suki



trzymającej go za jaja. Zjadła, wypila całą gorzałę i zadzwoniła po swojego fagasa. Miał ją odebrać, gdy Picnic pójdzie się odlać.

Skrzywiłam się na ten ordynarny język.

– To nie było fajne. Dlaczego miałby to pamiętać?

– Ponieważ, kiedy pojawił się ten skurwiol, Picnic wepchnął mu twarz w stół.

Wstrzymałam oddech. To brzmiało okropnie. Chciałam zapytać, czy z tym koleśkiem wszystko w porządku, ale wolałam nie znać odpowiedzi.

– Max?

– Bywa, że upija się i oczy wychodzą mu z orbit, wtedy wygląda jak Mad Max.

– Rozumiem... – odpowiedziałam.

Może i tamten biker wyglądał jak Mad Max... Ale zdecydowanie nie miałam ochoty zobaczyć go w stanie upojenia.

Między Horse'em i mną zapadła brzemienista cisza.

– Nie zapytasz?

Przyglądałam mu się, mrużąc oczy. Miałam złe przeczucia, ale słowa z własnej woli wyszły z moich ust:

– Dlaczego wołają na ciebie Horse?

– Bo mam tak wielkiego jak ogier. – Uśmiechnął się złośliwie.

Wskoczyłam do samochodu i zatrzasnęłam z całej siły drzwi. Wyjeżdżając z podjazdu, słyszałam jego śmiech.

## ROZDZIAŁ 2

17 września

Obecnie

– Tak mi przykro, siora.

Słowa Jeffa były stłumione przez to, że miał opuchnięte i zakrwawione wargi. Stracił zęby? Rozglądałam się po pokoju, nie dowierzając, że ci mężczyźni – dwóm gotowałam, a trzeci otrzymał ode mnie znacznie więcej – grozili śmiercią mojemu bratu. Czy to się działo naprawdę?

Picnic spojrzał na mnie i mrugnął.

– Twój braciszek był niegrzecznym chłopcem – oznajmił. – Okradł nas. Wiesz coś na ten temat?

Szybko pokręciłam głową. Torba spadła mi z ramienia, jabłka potoczyły się po podłodze. Jedno z nich zatrzymało się przy stopie Horse'a. Nie spojrzał na nie, przybrał beznamiętny wyraz twarzy, który często widywałam. To mnie wkurzyło – chciałam na niego wrzasnąć, zobaczyć na jego twarzy jakieś emocje. Wiedziałam, że takowe odczuwał. No, chyba że nawet one były kłamstwem.

*O. Mój. Boże.*

Jeff klęczał pośrodku naszego dziadowskiego salonu, czekając na egzekucję, a co ja robiłam? Myślałam o związku z Horse'em.

*Co, do cholery, było ze mną nie tak?*

– Nie rozumiem – powiedziałam szybko.

Patrzyłam na opuchniętą, posiniaczoną twarz brata i błagałam w myślach, by roześmiał się i powiedział, że zrobili mi kawę. Ale on tego nie zrobił. Jego ciężki oddech roznosił się po

pokoju niczym efekt dźwiękowy z filmu grozy. Jak bardzo Jeff był ranny?

– Miał dla nas pracować – powiedział Picnic. – Jest dobry w tym, co robi, ale zamiast zarabiać dla nas hajs, wydawał go w kasynie. A teraz ma odwagę powiedzieć, że nie tylko stracił forszę, ale nie może jej oddać.

Ostatnie słowa podkreślił, uderzając lufą pistoletu w kark Jeffa.

– Masz dla nas pięćdziesiąt patoli? – spytał Horse chłodno i formalnie.

Pokręciłam głową, poczułam zawroty głowy. Cholera, to dlatego mój brat tak usilnie namawiał mnie na spotkanie z Garym. Bo miałam zapytać o pieniądze. Ale pięćdziesiąt tysięcy dolarów? Pięćdziesiąt? To się nie mieściło w głowie.

– Ukradł pięćdziesiąt kawałków?

– Tak – odpowiedział Horse. – Jeżeli za chwilę nam ich nie odda, będzie miał mocno ograniczone możliwości.

– Myślałam, że jesteście przyjaciółmi – wyszeptalam, patrząc to na bikera, to na Jeffa.

– Jesteś słodkim dzieckiem – powiedział Picnic. – Ale nie łapiesz, kim jesteśmy. Jest Klub i są cywile, czyli reszta społeczeństwa, a ten głupi skurwieli na pewno nie należy do Klubu. Zadzierasz z nami? Zawsze oddamy zawiązką.

Jeffowi zdrzżały usta, po jego policzkach spłynęły łzy. Zmoczył spodnie, ciemna plama powiększała mu się między nogami.

– Kurwa! – warknął facet z irokezem. – Nienawidzę tych szczających pod siebie.

Spojrzał na mojego brata i walnął go w głowę.

– Twoja siostra tak się nie zachowuje. Jesteś żalonym skurwieliem – powiedział z obrzydzeniem.

– Zamierzacie nas zabić? – spytałam Picnica, próbując myśleć logicznie.

Musiał ujrzeć we mnie człowieka, zawsze to powtarzali w programach o seryjnych mordercach. Gość miał dwie córki,

widziałam ich zdjęcia. Musiałam mu przypomnieć o rodzinie, o tym, że sam był człowiekiem, a nie potworem Reapersów.

– Zabijesz ludzi, którym pokazywałeś zdjęcia córek? Jedna jest chyba w moim wieku... Może wypracujemy jakąś ugodę? Podzielimy dług na raty lub coś w tym rodzaju?

Horse prychnął i pokręcił głową.

– Kochaniutka, nadal tego nie łapiesz. Tu nie chodzi tylko o hajs – powiedział. – Kasę mamy w dupie. Chodzi o szacunek i okradanie Klubu. Puścimy płazem jednemu zasrańcowi, a wtedy wszyscy zaczną to robić. Nigdy nie pozwolimy na takie rzeczy. Zapłaci krwią.

Zamknęłam oczy, poczułam, że wzbierają w nich łzy.

– Jeff, dlaczego? – wyszeptałam, drżąc.

– Nie planowałem stracić kasy – przyznał łamiącym, rozpaczliwym głosem. – Myślałem, że ją odzyskam, w jakiś sposób to naprawię albo ukryję w lewych przelewach.

– Zamknij się, kurwa! – wybuchnął Picnic, waląc go w bok głowy. – Nie pierdol o sprawach Klubu. Nawet przed śmiercią.

Jęknęłam, miałam wrażenie, że za chwilę rozpadnę się na kawałki.

– Jest inny sposób – przyznał niedbale Horse. – Zapłata krwią oznacza wiele rzeczy.

– Nie musi umierać – zasugerowałam, podążając jego tokiem myślenia. – Możecie spalić naszą przyczepę.

Uśmiechnęłam się do niego zachęcająco. Pieprzyć przyczepę, najważniejsze było bezpieczeństwo Jeffa. I moje. Jasna dupa, jeżeli zabiją mojego brata, świadka nie zostawią przy życiu. A ja widziałam to wszystko na własne oczy.

*Kurwa, kurwa, kurwa, kurwa.*

– I tak to zrobimy – stwierdził Horse. – Ale to nie jest zapłata krwią. Myślę o czymś innym.

– O czym? – spytał z nadzieją w głosie Jeff. – Przysięgam, zrobię wszystko. Jeżeli dacie mi szansę, złamię zabezpieczenia wie-

lu kont. Nie uwierzycie, co możemy osiągnąć. Przeszanę jarać, to rozjaśni mi w głowie. Wykonam lepszą robotę...

Jego głos zamarł, gdy Horse parsknął śmiechem, a Irokez pokręcił głową i wyszczerzył zęby.

– Serio, durniu? – spytał. – Prawdziwy z ciebie geniusz. Nie poprawisz własnej sytuacji, mówiąc nam, że się opierdalałeś.

Jeff zaskomlał. Chciałam do niego podejść, przytulić i pocieszyć, ale byłam zbyt przerażona.

Horse rozciągnął szyję i strzelił palcami, jakby szykował się do walki. Z miejsca pomyślałam o jednym z odcinków *Rodziny Soprano*, co byłoby cholernie komiczne, gdybym nie wiedziała, jak ten epizod się skończył.

– Wyjaśnijmy sobie kilka rzeczy – powiedział Horse po chwili ciągnącej się jakies dziesięć lat. – Marie, nie zamierzamy cię skrzywdzić.

– Nie? – spytałam z niedowierzaniem.

Jeff słuchał z niepokojem, szybko mrugając. Patrzyłam, jak z jego czoła spływa pot, pozostawiając jasną smugę na zakrwawionej skórze.

– Nie zrobiłaś niczego złego, nie jesteśmy na ciebie wkurzeni. Tu nie chodzi o ciebie. Chcesz żyć, to trzymaj język za zębami, bystra z ciebie dziewczyna i o tym wiesz. To nie dlatego tutaj jesteś.

– A dlaczego?

– Musiałaś przekonać się na własne oczy, jak bardzo spieprzył sprawę twój brat. Zabijemy go, jeżeli nie znajdzie wyjścia i nas nie spłaci. Myślę, że przy odpowiedniej motywacji chłop da radę.

– T-taaak! – bełkotał Jeff. – Spłację was, dziękuję...

– Jełopie, oddasz dwa razy tyle! – warknął Picnic, brutalnie kopiąc mojego brata w bok ciężkim, skórzanym butem.

Jeff upadł na podłogę i jęknął z bólu. Aż się wzdrygnęłam.

– Twoje życie zależy od decyzji siostry. Gdyby nie ona, już gryzłbyś piach.

Spojrzałam na Picnicę. Nie miałam zielonego pojęcia, o czym gadał, ale zrobię wszystko, żeby ratować brata. Wszystko, wszystko. Tak naprawdę z całej rodziny pozostał mi tylko on. Był osłem, ale naprawdę mnie kochał.

– Zrobię wszystko – zapewniłam na głos.

Horse prychnął. Wędrował spojrzeniem po moim ciele, ociągając się przy cyckach, po czym popatrzył mi prosto w twarz. Uświadomiłam sobie, że zakupy upuściłam na podłogę, a dłonie miałam zaciśnięte w pięści.

– Może najpierw zapytasz, co to oznacza – burknął.

– Jasne – odwarknęłam.

Nie potrafiłam pojąć, jak tak przystojny mężczyzna mógł być tak zimnym draniem. Poznałam jego czułą stronę. Skąd to się wszystko wzięło? Ludzie, którzy śmieją się i dzielą wspólny posiłek, nie zachowują się w taki sposób. Nie w moim świecie.

– Co muszę zrobić?

– Wygląda na to, że Horse potrzebuje myszy domowej – stwierdził Picnic.

Patrzyłam na niego pustym wzrokiem. Rzucił zirytowane spojrzenie Horse'owi.

– Przecież ta dziewczyna nie wie, o czym mówię. Jesteś tego pewny? Jak dla mnie to się nie uda.

Irokez uśmiechnął się złośliwie, Horse wbił spojrzenie w Prezydenta. W salonie zapadła pełna napięcia cisza. Uświadomiłam sobie, że sprawy szybko mogą obrać zły bieg. A jeśli oni zaczną ze sobą walczyć?

Koniec końców Picnic wzruszył ramionami.

– Masz tylko jedno wyjście – powiedział do mnie nagle Horse. – Chcesz utrzymać tego debila przy życiu, to spakujesz torbę i wskoczysz na mój motocykl, gdy będziemy odjeżdżać. Będziesz robić, co ci każę i kiedy każę, bez zadawania pytań i psioczenia.

– Dlaczego? – spytałam głosem wyzuty z emocji.

– Zrobisz mi deser! – parsknął.

Irokez wybuchnął śmiechem.

A mnie opadła szczęka – to wszystko dla deseru? Wiedziałam, że przepadał za słodyczami, ale i tak tego nie rozumiałam.

Horse pokręcił głową ze sfrustrowaną miną. Między Bogiem a prawdą w mojej obecności często przybierał taki wyraz twarzy: jakby myślał, że zwariowałam.

– Cholera, a jak myślisz? – dodał ostrym tonem. – Żeby cię pieprzyć!